TYGODNIK KATOLICKI.

№ 15. Grodzisk, 15 kwietnia 1870. № 15.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O nieomylności osobistéj Papieża w wyrokach co do wiary i moralności,

przeciw

ks. Doellingerowi.

Napisał ks. *F. Wartenberg.*

(Ciąg dalszy).

Z przekąsem mówi ks. Döllinger o tém, że w r. 1870. 500 lub 600 biskupów ogłosi Papieża nieomylnym, zaprowadzając przez to rewolucyją niesłychaną w organiźmie kościoła.

Podobnie mówi Luter z szyderstwem, że w r. 1546 ogłosiło kilku set biskupów dogmat o usprawiedliwieniu, wedle niego takoż nowy, stanowiący rewolucyją, przewrot w kościelnéj nauce.

Kościół orzeka dogmata swe, gdy go szczególna jaka potrzeba do tego powoduje: ale nie orzeka nic dawniéj nie bywałego: ogłasza prawdy boże, ale nie stwarza prawdy!

Więc i orzeczenie nieomylności Papieży w rzeczach wiary, gdyby, raczéj gdy (tak mówić już można) nastąpi dla zaradzenia potrzebom czasów naszych, nie sprawi bynajmniéj najmniejszéj rewolucyi. Bo wszakżeż przez wszystkie wieki dziejów kościoła dekreta papiezkie przeciw heretykom były przyjmowane za niecofnięte, a były i herezyje potępione wyrokami Papieży; wszakżeż dotychczas dekreta Papieży zatwierdzające lub odrzucające uchwały Soborów, były od wszystkich przyjmowane za nieomylne; wszakżeż dotychczas wszyscy szczérzy katolicy wszystkie wyroki papiezkie przyjmowali, a tylko heretycy wzbraniali się im poddawać, choć i z tych prawie każdy wpierw starał się wyłudzić u Stolicy św. potwierdzenia błędnych nowinek swoich.

Uroczyste orzeczenie dogmatyczne osobistéj nieomylności Papieży w wyrokach co do wiary i moralności, będzie jedynie zatwierdzeniem ostatecznym bezustannéj tradycyi i praktyki Kościoła.

Kiedy dotychczas nieprzyjazny człowiek siał kąkol na niwie bożéj, a z tego posiewu wyrastały wrogi zacięte Kościołowi, wtedy nieomylność papiezka była odzewem, po którym się poznawali wierni Chrystusowi. Kto wyrocznych słów Ojca św. nie posłuchał, ten wychodził z obozu wiernego, wytrącony zeń własną uporną złością; gnało go w przeciwny obóz — *anathema* papiezkie.

Co dotychczas w zwarte szeregi zbierało bojowników bożych, i dawało im moc odporu przeciw napaści wrażéj, — patrzajcie! to się staje wielkim hasłem dziejowym, co zebrać ma rozproszonych w popłochu katolików w jeden silny, niezwyciężony obóz.

W dawnych wiekach złe wylewało się przemożnie zalewało już całe kraje, jak Francyą rewolucya 79 r. ale to jeszcze tylko szczerby w węgłach budowy społecznéj, jeden tylko z kamieni węgielnych społeczeństwa chrześciańskiego wyrwany był gwałtownie.

Ale dziś złe rozlało się szerokiem korytem. Dziś już wszystkie formy społeczne, które wyrobiły się pod wpływem chrześcijaństwa, rozgruchotane i w błoto rzucone: wszystko rozbite, roztłuczone w pył, w atomy, z których doktrynerzy, ideologowie polityczni nowocześni gdy krwią bratobójczą wylaną przesiąkną, urabiać będą bałwany dla swéj myśli uboztwionéj; i stawiać nowych kształtów gmachy społecznego szczęścia. Lecz krew wołać będzie o pomstę do nieba: i ogień gniewu bożego wnet strawi liche dzieło rąk ludzkich, i wtedy stanie świat już wielkim zgliszczem „wielkim obaliskiem, jedną ruiną.“

Któż wtedy będzie mógł odbudować społeczeństwo ze zwalisk? któż jeżeli nie Kościół, który na gruzach starego świata, roztrąconego przez barbarzyńców już raz wzniósł tak wspaniałą budowę społeczeństw chrześciańskich?

A w tym Kościele cóż stanowi siłę dośrodkową, skupiającą, punkt ciężkości, *centrum unitatis,* środek jedności? czyż nie Papież? Ale czy Papież omylny, podległy błędowi jak każdy inny śmiertelnik, choć *de facto* wyrokujący w imieniu Boga, a więc rzekomo przywłaszczający sobie przywiléj, który od Boga tylko dostać, samemu wziąć nie można? —

Czyż w strasznych zawieruchach i burzach, jakie kościół przetrwał w przeciągu wieków, byliby się wierni uciekali o pomoc do Stolicy Apostolskiéj, gdyby nie byli mieli wiary tradycyjnéj w nieomylność papiezką? Cóż w nowszych czasach uratowało Kościół i społeczeństwo chrześciańskie we Francyi, jeżeli nie to że duchowieństwo jéj, zarzucając w kąt swą deklaracyą gallikańskich swobód z r. 1682, uciekło się z ufnością do świętéj Stolicy i skołataną nawę swego kościoła przywiązało silnie do łodzi Piotrowéj rzymskiego Kościoła? Ta Francya tak spogańszczała przez filozofizm encyklopedystów i sekty podziemnéj Masonów, a która dziś znowu stoi na czele chrześciańskich ludów, tak że znów „gesta Dei per Francos“ znów sprawy boże dzieją się przez Francyą: niewątpliwie zawdzięcza wszystko okrzyczanemu Ultramontanizmowi, przywiązaniu swemu do nieomylnéj Stolicy Piotrowéj.

Więc w rozbiciu powszechném społeczeństwa, którego straszliwego dramatu rewolucya francuzka zaledwo była jednym aktem, jedną sceną: cóż jeżeli nie przywiązanie i wierność do Stolicy Apostolskiéj za nieomylną uroczyście uznanéj, zdoła świat ocalić od zatracenia i zaguby w barbarzyństwie. Za nieomylną uznanej uroczyście wyrokiem soboru: takci jest niezawodnie. Bo w dawnych wiekach tradycyjną wiarą w nieomylność papiezką, jakoby mimowolnym popędem parci, wierni szukali ratunku u Stolicy św.: ale dziś gdy tak stanowczo jéj zaprzeczono, gdy sumienia wiernych zaniepokojone wątpliwością, czy istotnie przynależy Namiestnikom Chrystusowym przywiléj nieomylnego nauczania prawdy Chrystusowéj: jedynie orzeczenie uroczyste przez Sobór może w serca zbolałe i umysły stargane wlać dawną ufność, że przez Namiestnika swego samże Chrystus nieomylnie da pomoc skołatanym burzą i zawieruchą społeczną.

Na gruzach świata dzisiejszego jedynie Kościół katolicki z nieomylną swą Głową zdoła, jak ongi na ruinach świata strarożytnego rozwalonego przez gminoruchy, jak na zgliszczach straszliwych, które po sobie zostawiła rewolucya francuzka, odbudować na nowo społeczeństwo chrześcijańskie.

Ależ może tak źle nie jest jeszcze na świecie i więc i orzeczenie nieomylności papieży jeszcze nie koniecznie teraz na czasie.

Ha! niech się łudzi, kto może.

Widziałem u OO. Benedyktynów w Subiaco, odłam skały prawie całkiem oderwany od góry opoczystéj, do któréj przypiera klasztór. Św. Benedykt miał raz zakazać téj skale oderwać się i runąć na mury klasztorne: a na pamiątkę tego wystawiono u podnoża opoki figurę świętego w postawie wstrzymującéj ręką on głaz grożący upadkiem. Raz już odpadł znaczny odłam, poczem jakiś przełożony klasztorny roztropnością ludzką się rządząc, kazał opasać głaz on straszliwy łańcuchami i szynami żelaza. Ale już nazajutrz popękały żelaza. Wtedy zdali się znów jedynie na pomoc Świętego pobożni Ojcowie, na któréj się dotąd nie zawiedli.

Otoż stan dzisiejszego społeczeństwa wydaje mi się podobien do tego odłamu skały, odrywającéj się od cudownéj opoki. Chrystus Pan, który przyszedł dla zbawienia każdéj duszy z osobna, nie wyłączył przeto społeczeństwa całego od wpływu swéj bożéj nauki i od dzieła odkupienia. — Jak pojedyńcze dusze, tak całe społeczeństwo stało się istotnie chrześcijańskim, co się stało w tych tak osławionych z ciemnoty i barbarzyństwa wiekach średnich.

Ale „tajemnica złości“ „mysterium iniquitatis“ jak pismo zowie, nie przestała walki naprzeciw królestwu Chrystusowemu: Złe czyniło najazdy na Kościół Boży i społeczeństwo chrześciańskie już przez herezye, już przez schizmy, już przez cezaryzm i republiki z grobów pogańskich wywleczone upiory, już przez dzikich Turków, Tatarów, Mogołów, w głąb, w serce Europy zapuszczane zagony; ale może najsilniejszego wroga stworzył Kościołowi demon w zakapturzonych rycerzach, którzy przyjęli Manichejczyków dogmat magiczny dwóch pierwiastków złego i dobrego. Zniesieni wyrokiem papiezkim, na stós prowadzeni dekretem królewskim Templaryusze, odżyli w podziemnéj sekcie, która jest wiecznym rewolucyonistą przeciw tronom i ołtarzom. Masoni mają też godła ihasła, co manichejscy Templaryusze: to spadkobierce ich ducha, ich dążności; tacyż zaprzańcy Chrystusa, czciciele szatana, zwolennicy czarnéj magii.*)

Ci wolni mularze rąbią wytrwale młoty swymi już od wieków, żeby uwolnić społeczeństwo ludzkie od związku z Kościołem, żeby skałę społeczną oderwać od opoki kościelnéj. Do tego celu jednego zdążają wszystkie dziś rewolucye, przemiany rządów i w rządach, żeby przeprowadzić emancypacyą społeczeństwa od Kościoła, żeby utworzyć stósunek społeczny bez religii, bez Boga. Już raz odrąbali głaz znaczny od opoki kościelnéj: to rewolucya francuzka.

Nie zwalili całéj skały społecznéj w przepaść, ale oderwaniem tego jednego głazu, ogłoszeniem wielkich zasad z r. 89. jakże zachwiali wszystko, jakże potłukli już po części spoje społeczeństwa chrześciańskiego!

Jak płód w łonie matki zawięzuje się przez utworzenie najpierw serca, jak bicie tego serca w człowieku wydanym na świat jest warunkiem koniecznego jego życia, jak z ustaniem jege tętna zamilka wszystek organizm: tak rodzina jest pierwszym zawiązkiem państwa, tak nieskażona siła rodziny stanowi żywotność państwa, tak z rozkładem rodzinnego ustroju rozwięzuje się w zgnieliznę państwo. Patrzcie co *wielkie zasady* z r. 89. zrobiły z rodziny: którą uświęcił Chrystus wyniesieniem małżeństwa do godności sakramentu i utrwalił, nierozerwanym czyniąc związek małżeński, którą uzacnił Kościół wyswobodzając niewiastę, niewolnicę niegdyś mężową, znosząc dawną jców okrutną władzę nad dziećmi, że je zabijać mogli, którą uczynił początkiem hierarchii społecznéj, zalecając żonie i dzieciom słowy Apostoła posłuszeństwo mężowi i ojcu, zalecając mężowi i ojcu miłość dla żony i szanowanie dzieciom pełne względności. Otoż związek sakramentalny potargany przez śluby cywilne, żona stała się znów czy hurysą męża, czy szafarką, czy matką dzieciom, zawsze tylko kontraktową; hierarchia obalona przez emancypacyą kobiet tak wprost przeciwną słowu Apostoła „żony bądźcie poddane mężom waszym,“ zniweczona przez wyzucie się ojców z prawa panowania dzieciom, które nieraz zpoufalone z ojcem więcéj aniżeli z towarzyszem igr dziecięcych, których już teraz duch światowy broni od groźnego Ducha świętego, który rodzicom dziateczki bić radzi.

Cóż *wielkie zasady* z r. 89 uczyniły z hierarchii społecznéj? Kościół nie od razu zniósł niewolą społeczną, bo musiałby połowę świata na drugą rzucić i krwią zalać ziemię; ale powoli wpływał drogą przekonania i ofiary, nauką, że wszyscy w obec Boga równi i ślubowanym poświęceniem życia całego na wykupowanie niewolników, choćby przez zastaw siebie samego: lecz zniósłszy w zasadzie niewolą, nie chciał obalić hierarchii społecznéj, lecz owszem kazał być sługom poddanymi dla pana, dla miłości Chrystusa, a panom przypomniał, że i oni mają Pana nad sobą i nakładał im obowiązek względności miłosnéj dla sług; lecz ra-

*) Oczywista nie mówi się tu o niewtajemniczonych w najwyższe stopnie téj niecnéj sekty.

czéj starał się hierarchią społeczną, jaka się z natury rzeczy wytwarza uświęcić, żeby wszędzie była na ziemi obrazem hierarchii w niebie.

Otóż dziś wszystko niezrównane w obec prawa, lecz zniwelowane już poniekąd co do praw; dziś formy dawnéj hierarchii społecznéj pałamane walają się w błocie, i śmiesznym się wydaje, kto je stamtąd podejmie, żeby choć jako pamiątkę historyczną zachować, uszanować. Dziś na świecie tylko *mużyk* i *czyn*. Różnicę w społeczeństwie stanowi już prawie jedynie mienie, za którym dla tego wszystko goni do upadłego, którego sobie zawiści, które sobie wydziera zdradą, oszustwem, przechrzconym mianem ekonomii; ekonomia polityczna dla zmateryalizowanego świata stała się świętym zakonem, jedyną księgą świętą. A nad tym tłumem bijącym się i gryzącym jak psy o kość, wynosi się jedyna wyższość czasów dzisiejszych, obleczona w czerwony kołnierz: czyn, który się wydaje, że na to są mużyki, żeby czynowników żywiły hojnie, dostatnio.

Szczebel najwyższy w hierarchii społecznéj zajmuje Najwyższa Władza w państwie: czy ona się zowie Monarchą, czy Prezydentem.

Co z Władzą w państwie zrobiły zasady wielkie z roku 89!

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *8 kwietnia.*

Ojciec św. w brewe do opata benedyktynów z Solesmes, zwycięzkiego przeciwnika gallikanów, piętnuje nierozsądne wywleczenie spraw wyłącznie religijnych na pole zaciętych sporów dziennikarskich. Mówi on przeciw gallikanom: „Oprócz szkody z zamieszania (sprawionego wśród wiernych) i z wprowadzenia najważniejszych spraw na rozstajne drogi, trzeba nam jeszcze opłakiwać śmiałości równy nierozsądek. Albowiem, gdyby mocno z resztą katolików trzymali się tego, że Sobór od Ducha św. rządzony, i że jedynie z jego natchnienia orzeka i do wierzenia podaje: nigdyby nie byli wpadli na myśl, że może być to za prawdę orzeczone, co rzeczywiście nie zostało objawione; albo coby szkodziło Kościołowi; lub że ludzkie sposoby mogą przeszkodzić mocy Ducha ś. iżby to co jest objawione i Kościołowi pożyteczne, nie zostało orzeczone. Zapewneby tedy nie uważali sobie za rzecz wzbronioną, przedstawiać w sposób przyzwoity Ojcom Soboru trudności, które zdawały się stać na przeszkodzie temu lub owemu orzeczeniu, a to ażeby z rozprawy prawda jaśniesza wyszła. Lecz tym jednym pragnieniem parci byliby zupełnie się wstrzymywali od sztuczek, którymi się zwykło w zgromadzeniach ludowych zyskiwać głosy; a spokojnie i z uszanowaniem byliby oczekiwali skutków oświecenia z góry.“

Mój Boże! gdyby téj tak jasno zresztą przez wiarę wytkniętéj drogi byli się trzymali wszyscy, ileżby to było uniknęło się zgorszenia, a może i zachwiania dusz wielu w wierze! Gdyby można katolickim dziennikom wszystkich odcieni jakichbądź nakazać milczenie; toby niezawodnie wiele złego się ubiło. Ale o tém próżno marzyć Owszem w przeciwnym kierunku coraz się daléj idzie. Już *secretum pontificium*, milczenie nakazane przez Ojca św. o sprawach soborowych coraz mniéj zachowane. *Univers* nawet, który z taką bacznością oddalał od siebie pokusę wyjawiania tajemnic, już teraz przez niedyskrecyą gallikanów czuje się spowodowany do uchylania zasłony soborowéj, żeby ich pszesadne stronnicze sprawozdania miarkować i prostować. Napróżno jakoś Ojciec święty raz po raz się skarży na niedyskrecyą; jak i niedawno na ostatniém tajném Konsystorzu w obec kardynałów surowo gromił to gwałcenie tajemnicy soborowéj.

Liberalni katolicy, którzy w panu hr. Daru, ministrze francuzkim spraw zewnętrznych, dostali się do władzy, chcieliby ją wyzyskać ku swym celom przeciw znienawidzonemu przez siebie ultramontanizmowi, tj. rzymskiemu kierunkowi i doktrynie. Brzydkie to posługiwanie się świecką władzą dla wywarcia nacisku w sprawach religijnych. Już małością i nikczemnością raziły te pół prywatne, pół urzędowe listy hr. Daru do przyjaciół w Rzymie, które miały przerazić dwór rzymski i skłonniejszym uczynić do życzeń liberałów; śmiesznością było reprezentowanie na Soborze Francyi katolickiéj, jako rzecznika liberalizmu rewolucyjnego; a że na takiego reprezentanta dać się nie mógł żaden biskup bez ujmy swego charakteru biskupa i Ojca Soboru, a świeckiemu jakoś nie do twarzy by było, więc porzucił hr. Daru ten plan, z którego włoski minister Visconti-Venosta, samże liberał, natrząsa się i urąga jako z niedorzeczności, iż chciano Papieżowi przepisywać dogmata. Podają téż za pewną, że chciano usunąć posła francuzkiego w Rzymie *Bannevilla*, jako narzędzie niedogodne dla liberalnéj opozycyi.

Z poruczenia p. hr. Daru i poseł francuzki w Carogrodzie p. *Bourée* miał rokoszujących przeciw swemu patryarsze Hassunowi Armeńczyków podburzać i utwierdzać w schizmie. Przeczy on temu stanowczo, lecz podobno napróżno. Opowiadają na pewno, że miał zwołać Armeńczyków znakomitych, stojących przy Hassunie i przeczytać im depeszę swego ministra, zapewniającego, że Francya będzie stawała w obronie wolności Kościołów wschodnich. Ci mu sucho odrzekli, że o sprawach politycznych słuchają swego monarchy, w religijnych Papieża, a zresztą nikogo innego.

Jeżeli już ambasador francuzki się w téj sprawie skompromitował, to cóż dopiero mówić o włoskim. Ten szumną odezwę wydał do Armeńczyków rokoszanów: „Armeńczycy, wczoraj jeszcze was nie było, dzisiaj już jesteście w przedniéj linii cywilizacyi. Wasz pierwszy krok olbrzymi! Idźcie daléj. Europa was podziwia, ludzkość nadzieje pokłada w waszym tryumfie! Jakaż to chwała będzie dla was, jeśli wam dano będzie rozbić tę teokracyą rzymskę, przed którą tyle potęg wielkich haniebnie się cofnęło.“ Bardzo to studencko wygląda. Armeńczycy zresztą, przeciw którym delegat papiezki Msgr. Pluym dotychczas nie użył surowości, zarzekają się, że są najlepszymi katolikami i poddanymi się wyznają papieża, wypowiadając tylko posłuszeństwo swemu patryarsze. Podejrzywają mocno Rosyę, że poddmuchuje skrzętnie ten ogień przez swych agentów.

Rozdraźnienie udziela się i Armeńczykom w Rzymie zamieszkałym.

Msgr. Ksangian opat armeńskiego klasztoru św. Grzegorza Illuminatora przy kolumnadzie Watykańskiéj wzbraniał się przyjąć wizytatora apostolskiego i odwołał się do ambasadora tureckiego Rustembeya we Florencyi. Podobnież teolog arcybiskupa z *Diarbekir,* wyrażający się z wielką nieprzychylnością, nie chciał zastosować się do rozkazu, żeby poszedł na rekollekcye do klasztoru passyonistów św. Jana i Pawła. Oparł się gdy chciano dopełnić rozkazu; i wraz z biskupem swym przeniósł się do klasztoru armeńskiego. Podobno udali się do msgr. *Place,* biskupa marsylskiego, z prośbą o opiekę Francyi przeciw Papieżowi.

Na Soborze Ojcowie usilnie pracują: prawie dzień w dzień kongregacye; a ci, którzy należą do komisyi *de fide,* jak z biskupów polskich nasz prymas, nieraz po kongregacyi pracują z natężeniem na zebraniach komisyi do 10éj godziny w noc. Długo to tak trwać nie może, boby zabrakło sił fizycznych, mimo choćby największéj mocy ducha. Obecnie najwięcéj już tylko zapadają uchwały. Biskup *Maret* mówił o drugim schemacie, zaręczając miłość i przywiązanie swe do Stolicy Apostolskiéj. Nie dowodzi to jednak, że się cofnął. Jako *curiosum* podaćby można wiadomość, że rząd węgierski wysłał notę do prymasa węgierskiego, Simora (który téż należy do komisyi *de fide),* na wieść, że przeszedł do *infallibilistów:* miał mu wyrazić zadziwienie, że odstąpił swego kraju tradycyi, popierania wszędzie woluości. Dziwne uroszczenia! Im się zdaje, że wolność daje im liberalizm, który wszędzie krępuje i knebluje Kościół; a że niewola z władzy Papieża, który dziś wszędzie ratuje jako tako okruchy wolności Kościoła, co rozpadła się w kawały pod razami despotyzmu lub anarchii.

Na Soborze wszystko podobno co do pierwszego schematu uchwalono prawie jednomyślnie; chociaż w pierwszym artykule niektórzy biskupi życzyli sobie zmiany co do formy, żeby nie wypowiadać *anathematu* na pewne zdania błędne, a to z pobłażania dla słabości ludzkiéj w wieku zresztą najwspanialszéj oświaty. Posiedzenie publiczne Soboru trzecie z kolei nie odbędzie się przed niedzielą przewodnią.

Co do schematu o *Nieomylności* mieli biskupi nadesłać piśmienne uwagi aż do 17 przeszłego miesiąca; późniéj na prośby biskupów ten czas przedłużono do 25 p m. Zaraz po wakacyach soborowych, które tylko 8 dni trwać będą, podobno zostanie ta sprawa wniesiona na obrady. Opozycya żąda, żeby nie wyrokowano w żadnéj sprawie bez moralnéj jednomyślności, powołując się na przykład Soboru Trydenckiego. Przykład ten nie może stanowić normy: bo to Papież taką zasadę postawił wtedy ze względu na okoliczności ówczesne, a wyraził ją w liście prywatnym do swego legata; lecz nie podał jéj jako prawomocną na zawsze. Przed tém nie było Soboru, na któryrmby rozstrzygano jednomyślnie; owszém na niejednym potępiła większość soborowa mniejszość jako heretycką. Lecz powiedzą niektórzy: Opozycya 140, 100 lub choćby 50 ma też znaczenie: a czyż to rozstrzyga liczba, większość arytmetyczna, czy moralna przewaga? czy po stronie większości liczebnéj zawsze jest Duch św.? Niezawodnie opozycya tak liczna, choćby 50 Ojców ma znaczenie: lecz jakie? oczywista to tylko, że pobudzi do wszechstronnego zbadania rzeczy, przed jéj orzeczeniem i zawyrokowaniem. Lecz bynajmniéj nie może powstrzymać Soboru od orzekania kwestyi, bo inaczéj to możeby się znalazło 50, 100, 150 napojonych błędną nauką biskupów (a przecież mieliśmy już i herezyarchów, mieliśmy całe prawie synody aryańskie), a już by Sobór żaden niczego orzec nie zdołał, żadnego błędu potępić. Niedorzecznością tedy przeceniać znaczenie opozycyi, przesadzać do tego stopnia, że przez to się uniemożebnia działanie Ducha św. i nieomylne wyroki Kościoła. Na pytanie zaś czy rozstrzyga liczba, większość arytmetyczna, czy moralna przewaga; czy po stronie większości liczebnéj zawsze jest Duch św., odpowiedź prosta: zwykle kanony kościelne przy głosowaniu wymagają, żeby się na coś zgodziła — *major aut sanior pars.* Gdzie większość liczebna, tam się przypuszcza zwykle i więcéj prawdy, więcéj rozumu, boć tam jest więcéj głów. A że na Soborze Duch św. nie działa w ten sposób, jakoby miał wlewać w Ojców Soboru prawdę bożą przez natchnienie; lecz jedynie w ten, iż swą pomoc im daje przez *asystencyą* swą tak, że pobłądzić nie mogą; dla tego już z góry, widząc większość liczebną Ojców przechylającą się na jakąś stronę, można przypuszczać, że tam jest Duch św.

Przyznaję wszelako, że nie koniecznie zawsze *major pars* jest i *sanior.* Jakaż rada na to, żeby się przekonać, która *pars* jest *sanior,* gdzie jest moralna przewaga mimo mniejszości liczebnéj?

Oto w obrębie prawa kościelnego jest ku temu odwołanie się do Papieża: za kim Papież się oświadczy, ta *pars* jest *sanior,* tam jest przewaga moralna, choćby mniejszość była liczebna. Czyż inna rada podobna w dziedzinie dogmatu?

Niezawodnie i tu, gdzie Papież, tam przewaga moralna episkopatu, *pars sanior.* Niezawodnie, bo P. Jezus apostolstwa, a więc i episkopatu nie ustanowił osobno, lecz wraz z prymatem Piotra św., z papieztwem; a więc przewaga moralna u tego episkopatu, który stoi przy Papieżu. Kto wierzy w wyroczne słowo Chrystusowe, wyrzeczone do Piotra św.: Tyś jest Piotr, a na téj opoce zbuduję Kościół, a bramy piekielne nie przemogą go; temu rzecz jasna: że ta część episkopatu jest w prawdzie, że przeciw téj bramy piekła, kłamstwa nie przemogły, która stoi w związku z Piotrem, z opoką niezachwianą wiary kościelnéj.

Z całą ufnością poddać powinni katolicy sumienie swe, wiarę swą i rozum swój pod wyroki Soboru. Bo jeżeli ten by mógł być omylnym, to podobnież każdy z poprzednich; a wtedy nie ma już nieomylności w Kościele; a bez nieomylności, nie ma i bozkości. I zeszlibyśmy wnet na stanowisko religii naturalnéj lub ateizmu. Kto w tradycyi Kościoła nie widzi jasno zapisanéj nauki o nieomylności Papieża, ale wierzy, jak katolik wierzyć winien, w nieomylność Kościoła: już mu to wystarcza, żeby pewnym sumieniem poruczył wiarę swą, w ręce Ojców Soboru.

Ojciec św. przez trzy godziny zwiedzał wystawę, czyniąc swe uwagi tu i owdzie. Zabiegła mu drogę pani *O. German* z czworo dziatkami, z których każde

bogaty kielich ofiarowało Ojcu św. na podziękowanie za to, że spotkawszy ich w pewnym klasztorze, dał im własnoręcznie pić. Ojciec św. wzruszony, położył ręce swoje na głowy dzieci, pobłogosławił i przytulił do piersi.

We Włoszech Bóg ustrzegł od strasznego wstrząśnienia. Zabójstwo dopełnione na jenerale Escoffier przez adwokata Cattaneo jest w związku z całym wybuchem rewolucyjnym przygotowanym na dzień świętego Józefa, jako dzień imienia Garybaldego i Mazziniego. Jenerał Escoffier nie był massonem, ale zaprzedany duszą i ciałem urzędowi swemu, był służbistą aż do bałwochwalstwa, jak to się nieraz zdarza u ludzi bez wiary żadnéj. Kiedy ministerstwo zniosło święta niektóre, a pomiędzy nimi i świętego Józefa, jenerał dla przykładu reszty urzędników poszedł do biura. Tam go zamordował Cattaneo. Czyż nie dziwne powiązanie okoliczności, czy nie palec w tém boży? W Rzymie Sobór na wniosek arcybractwa świętego Józefa w Beauvais ma św. Józefa ogłosić patronem całego Kościoła; we Włoszech święto jego zniesione, a dzień ten, dniem mordów i buntów. Mówią że Mazzini odwołał dzień powstania; ale że nie wszędzie doszła o tém wiadomość, przeto wybuchy częściowe jak rakiety wystrzeliły, dając znać o minach założonych pod budowę społeczną we Włoszech.

Co najwięcéj zastrasza, to sposób, jaki sobie rewolucya wymyśliła, żeby tanio wojnę z rządem prowadzić, bo wcale bez kosztów. Wciąga ona podoficerów w spisek i nakłada jako obowiązek przy wybuchu wymordowanie oficerów i stawanie na czele żołnierzy, daléj zabieranie arsenałów, ubieżenie fortec. Podżegając żądzę wyniesienia się w podoficerach, mają z nich każdego czasu przydatne narzędzie.

Broń, jaką teraz rokoszanom zabrano, była wszystka z magazynów rządowych. W ten sposób łatwo każdego czasu można będzie wybuchy organizować.

Teologia Pasterska katolicka

ks. prof. Józefa Krukowskiego. Przemyśl 1869.

Tom 1 i 2.

(Ciąg dalszy).

Dzieło zaczyna się str. 1—11 od wstępu, który daje dokładne pojęcie o pastoralnéj, jéj znaczeniu i ważności. Po przeczytaniu onegoż każdy nieobojętny pasterz przekona się, że chociażby posiwiał w pracy parafialnéj, nie powinien spuszczać się na własne doświadczenie, lecz pomny na to, że *ars artium regimen animarum*, szukać oświecenia i odświeżenia w księgach téj sztuce poświęconych, zaczém w pastoralnéj wyłącznie nią się zajmującéj. Dla nieznających dzieła naszego dość w téj mierze będzie przytoczyć słowa: (str. 10.)

„Pastoralna ucząc wychowuje, a wychowując uczy; rozwija zasady pastérzowania ogólne — opierając się na objawionéj nauce — stara zastosować do praktyki kościelnopolskiéj, tudzież do zwyczajów uświęconych i ustaw dyecezalnych. Wpływając na rozum, wpływać powinna na wolę i serce, wzbudzić zapał do rzeczy świętych, zamiłowania nauki, nabożeństwa i zwyczajów kościelnych, odnowić dawnego ducha kościelnego, wpłynąć nareszcie na życie kapłańskie odpowiedne wysokiemu powołaniu.“

Autor, teolog uczony, i świadczy dzieło jego, niezmiernie pracowity w przedmowie rzekł: „Jeżeli czcigodny czytelniku! natrafisz na usterki w polszczyznie, rad przebaczysz pomnąc, że jestem z liczby tych, których w ciągu wszystkich studiów nie uczono po polsku.“ Jakoż dawniejsze szkoły, z których od początkowych klas aż do najwyższych, język polski był wygnany, przyszłemu kapłanowi polskiemu niepowetowaną wyrządzały szkodę. Chociaż bowiem póżniéj niedostatek ten uzupełnić usiłował, nie każdemu w tém się powodziło zwłaszcza, że głowa formułkami niemieckiemi zapchana i odrębny język polsko-galicyjski nie łatwe do zmożenia nasuwały przeszkody. Autor powyższe słowa skreślił ze świadomością i dobrze uczynił, bo najprzód się usprawiedliwił i wskazał, czemu uchybienia przeciw czystości języka prawdopodobnie się znajdą. Rzeczywiście też nie ustrzegł się ich autor, a ponieważ znamienite dzieło w niesplamioną języka szatę odziane, staje się piękniejszem i wyrazistszem, tudzież obowiązkiem naszym, oszpecony obcą przymieszką język nasz do pierwotnéj i właściwéj jemu przywrócić jędrności, mocy i nadobności, pozwolę sobie przy uwagach nad przedmiotem domieścić zarazem sprostowania pomyłek wyżéj wspomnianych. W tém miejscu wskazać muszę zaraz na pierwszy okres:

„Między innémi nazwiskami, jakiemi sam siebie mianować raczył Zbawiciel nasz Jezus, spotykamy w Ewangielii często miano dobrego pastérza.“

Jest on zgoła nie po polsku wyrażony, a mógłby brzmieć: W Ewangelii ś. czytamy, że Zbawiciel nasz Jezus Chrystus często siebie nazywał dobrym pasterzem. Następne zdania są cokolwiek chropowate, nie obrażają atoli języka. — W nagłówku § 3, miasto „zamiar“ powiedziałbym zadanie Teologii past., gdyż zamiar zawsze do osoby odnosi się, a nigdy do rzeczy.

Po wstępie idzie Część I. o stanie pasterskim, przysposobieniu doń potrzebnem, i o cnotach kapłańskich. — Część I. rozpada się na trzy Rozdziały. I. O stanie pasterskim, §§ idą ciągiem nieprzerwanym. Tu więc § 8. Potrzeba i pożyteczność osobnego stanu pasterskiego. W tym § dowód zawarty w słowach:

„Daléj religia Chrystusowa ma się stać własnością gminu; stanie się nią albo przez własne czytanie książek religijnych albo przez własne rozmyślanie, albo przez staranne wychowanie dzieci. Lecz jak mała jestliczba umiejących czytać w stosunku do nieumiejących! a chociaż umieją czytać, czy prace i zatrudnienia około chleba doczesnego zostawią im tyle czasu, ileby rzecz wymagała? Daléj niesie doświadcznenie: że wychowanie, chociaż najstaranniéjsze, nie zastąpi wpływu Kościoła i katolickich kapłanów.“

wydaje mnie się nietylko zbyt słabym, ale nadto niewłaściwym, ztąd téż zastanawia jakim sposobem tu się wśliznął. Pomijając nieszczęśliwe wyrażenie: religia Chrystusowa ma się stać własnością gminu, nie sposób nam przypuszczać, że się to da osięgnąć przez czytanie książek, własne rozmyślanie i staranne wychowanie dzieci, gdyby bowiem tak było, pocoby Chrystus Pan był osobny stan

pasterski ustanowił, na czém słusznie autor najmocniéj się opiera mówiąc: Zaprzeczać jego potrzeby, byłoby zaprzeczyć potrzeby religii objawionéj. W ów czas Pan Jezus nie byłby wysyłając apostołów swych przykazał: Idąc nauczajcie, ale spiszcie to wszystko, co ja wam powiedziałem i oddajcie księgi wasze ludom. Ustęp przeto wspomniany w przyszłém wydaniu należałoby pominąć, a zastąpić go innym wyprowadzonym z téj prawdy, że dzieło zbawienia ma sięgać krańców ziemi i wieków, ku czemu P. Jezus zostawił prawdy i łaski swe, a do nieskazitelnego przechowania, szerzenia i opowiadania następującym po sobie pokoleniom pierwszych i do udzielenia drugich ustanowił kapłanów, bez których najmiłościwszy zamiar Chrystusów przy znanéj natury ludzkiéj krewkości musiałby być udaremnionym. — Dalszy wywód nie pozostawia nic do życzenia i chociaż bardzo treściwy, czego dzieła rozmiary koniecznie domagały się, godzień jest, aby go pilnie i uważnie czytano. Tę uwagę rozciągam również na § 10. *Wysoki cel i przeznaczenie stanu pasterskiego.* § 11 i 12. *Różne stopnie pasterzy — Seminarya duchowne* są one doskonałe, osobliwie uwagi o seminaryach bardzo trafne i pouczające. W § 13 wyprowadza autor dosadnie *zacność, świętość i wysoką godność stanu kapłańskiego,* mianowicie a) z godności osoby założyciela, b) z przymiotów osób, które doń należały, c) z wielkości władzy, którą nadaje, d) z godności celu, na który jest ustanowiony. Trudno powstrzymać się, aby nie przytoczyć wyśmienitéj uwagi ad b):

„Nie mogąc zawsze wywieść rodowodu naszego od przodków szlachetnie urodzonych, możemy się za to wykazać niepoliczonym pocztem mężów najznakomitszych, najuczeńszych, najcnotliwszych, którzy przed nami ten urząd piastowali. Naczele stoi Syn jednorodzony Boży, *który sam sobie nie wziął czci ale czekał, aż go Ojciec posłał, a posłał go, aby opowiadał Ewangielą ubogim.* Łuk. 4. — A przodkami naszymi to Apostołowie śś. i tyle św. biskupów, jak Augustyn, Ambroży, Chryzostom, Karól; i św. Misyonarze, jak Franciszek Ksawery, Wincenty, św. Jan Kanty, — którzy wszyscy zdają się na nas wołać z Pawłem I Cor. 14. *Proszę was tedy, bądźcie naśladowcami moimi, jak i ja Chrystusów!* Oni to żywemi dla nas księgami, ich gorliwe a pracowite żywoty lepiéj nas pouczają niżeli najpiękniejsze reguły.“

Niemniéj końcowéj:

„Poznajemy stąd jasno, że kapłan położon jest albo na powstanie wielu, albo na upadek wielu; w świeckim stanie mogę siebie samego albo zbawić, albo zgubić; tu zaś nie, jeśli siebie zbawię, i wielu innych; jeśli siebie potępię, moja zguba pociągnie za sobą i innych zgubę. (Man. Lig. p. 278 sqq). Prawda jest, że ledwie pobożni (osobliwie dawniéj u nas w Polsce i dzisiaj się trafia), szanują w księdzu godność stan, charakter św., chociażby zresztą miał wady i niedoskonałości. Przytym wszystkim jednak suknia sama nie czyni go w oczach wielu poszanowania godnym, jeśli życie nieodpowiedne stanowi.“

W § 14 przekonywająco autor wyjaśnia, że stan pasterski powinien mieć przyzwoite utrzymanie zabezpieczone, w uwadze zaś odpiera zarzut jakoby gospodarstwo niezgodne było z powołaniem kapłańskiem. W następnym § 15 mowa o niebezpieczeństwach moralnych, na jakie kapłan narażony bywa. Są to spostrzeżenia z doświadczeniu wzięte, a jakkolwiek z tego wcale zacnemu autorowi nie czynię zarzutu, wyrażam wszakże życzenie, aby je obszerniéj jeszcze skreślił, a to z powodu, iż wytknięte wady bywają powszechne, a chociaż nie wszystkie w pojedyńczych kapłanach, to która opanuje, niesłychane wyrządza szkody jemu i parafianom. Należałoby przeto brzydkość spustoszenia takiego jasno poznać, aby tém pewniéj obronić lub uleczyć się z niego. §§ 16 O pomocach urzędu kapłańskiego i 17 Niesprawiedliwe zdania o duchownych czytelnikom przyniosą nieochybnie pokój i pociechę. Tak więc cały rozdział ten pełen nauki i ducha naszego dźwignąć zdolny, na pilną uwagę i zgłębienie zasługuje.

Rozdział II. O powołaniu loicznie następuje po poprzedzającym, gdyż wyświeca, że do stanu tyle świętego, co ważnego, tyle zacnego, co niebezpiecznego nie godzi się lekkomyślnie wściskać się, lecz sumiennie roztrząsać, czy się posiada potrzebne własności, usposobienie i zdolności, osobliwie zaś czy Bóg sam chce nas miéć sługami swemi. Jakoż gdyby wszyscy kandydaci duchowni wobec Boga obliczyli się ze sumieniem swém, mielibyśmy zapewne mniéj księży, lecz bez zawodu rzadkich téż najemników, coby Bogu chwały a ludowi zbawienia przysporzyło. Od § 26 do końca rozdziału mowa o duchu czasu naszego, a charakterystyka jego tak wyborna, wnioski z niéj wyprowadzane tak stósowne, że jedno pozostaje zalecić je pilnemu duchownych zastanowieniu.

Rozdział III. przesuwa przed oczami naszemi szereg cnót, jakiemi koniecznie ozdobiony winien być kapłan Chrystusów, miana i urzędu tego godny, przytém autor pomny na słowa apostolskie: *Omnia mihi licent, sed non omnia expediunt* wskazuje, czego po kapłanie wyciąga przyzwoitość pod względem zewnętrznego zachowania się, obcowania z ludźmi, nawet urządzenia domowego. Wszystko jasne, dobitne, na wyrokach Pisma św. Ojcom Kościoła i Soborów oparte, iście katolickie. Czyste bez skazy zwierciadło, w którém wypadałoby przeglądać się często i uwalniać się od każdéj plamy, a przy pomocy łaski Bożéj, bylibyśmy kapłanami według serca Bożego. Uwieńczeniem rozdziału tego jest § 44, w nim bowiem mnogo uwag trafnych i wielce na czasie będących, jak przekona ustęp, który tutaj przytaczam:

„Prawdziwy duch kapłański zależy na miłości Xsa, *Jan* 21, 15, — objawia się przez czyny a koncentruje się w *prawowierności*, w mocném *przywiązaniu do Kościoła św.* fidelitas ecclesiastica; w całkowitém oddaniu się na służbę Kościoła, w chęci pracowania dla Xsa, i według woli Xsa, w całkowitém poddaniu się prowadzeniu duchowi kościoła, to jest, co utrzymuje związkę jedności w wierze i miłości, i dziwnych rzeczy dokazuje. I Cor. 4, 2. *Tu już szukają między szafarzami, aby który znalezion był wierny. Kto nie jest ze mną, ten rozprasza!* Fil. 2, 5. *To w sobie czujecie co w JXsie, który wyniszczył samego* etc. *In omnibus sumentes scutum fidei. To jest zwycięstwo, które zwycięża świat: wiara wasza.* 1 Jan. Ten tylko jest kapłanem Xsowym, ten ma ducha Xsowego, ten ma mocną, żywą wiarę Xsową, kto mocno miłuje Xsa, kto za wiarę jest gotów dać się porąbać. *Sacerdos tenens Evangelium Dei et Chsti praecepta custodiens, occidi potest, non vinci.* 1 Cypr. Osobliwie w tych czasach źle zrozumianéj toleraneyi i polityki ogłą-

dania się na to, co świat o nas powie, trzeba kapłanowi jawnie swą wiarę katolicką wyznawać, murem stawać w jéj obronie: nie potrafi tego, jeźli z duszą nieprzywiązany do Kościoła, do Papieża, do Biskupa. Dwuznaczność i politykowanie już zdradą. „*O ile kto kocha Kośhiół, o tyle ma w sobie Dueha św.*“ pisze Aug. Nr. 32 in Joa. Jak długo stoi na kościelnym stanowisku przodującéj niezawisłości, na prawie boskim i kościelnym oparty, w związku i w posłuszeństwie z Papieżem, Biskupem, w posłuszeństwie aż do śmierci może się oprzeć wszelkim niesłusznym żądaniom świata, może odeprzeć chytre zasadzki kacerzy i napaści szatana, bo za tym idą ufność w pomoc Xsową i łaska wytrwałości. Mat. *Fidelis servus et prudens, quem constituit Dus super familiam suam*; a z nich wytryska duch ustawicznéj modlitwy. Kto zaś nie trzyma się mocno wiary i Kościoła, ten wrogiem jedności i Xsa (Thom.) Niepojęte zatym, jak może kapłan katolicki powstawać na kościelne ustawy, przeciwko swéj władzy szemrać, lub garnąć się pod tarczę ludzi i ustaw świeckich — nie da się przypuścić, aby mógł kapłan wpisywać swe imię do listy towarzystw wrogich Kościołowi, lub czémkolwiek pochwalać ich zasady najszkodliwsze Kościołowi tylekrotnie przez Kościół potępione, czytywać książki i czasopisma nasiąknięte jadem i nienawiścią ku Kościołowi, jeźli nie w tym jedynym zamiarze, aby ich niecne napaści odpierał; i wtedy jeszcze winien mieć na to pozwolenie od Biskupa.“

Rozdział IV. wylicza i ocenia *środki do nabywania i utrzymywania ducha kapłańskiego.* Między innemi obszernie omówione są kongregacye dekanalne i rekollekcye duchowne wspólne dyecezalne i dekanalne, a wielki z nich pożytek przekonywająco przedstawiony. Z przyjemnością dowiadujemy się tutaj o troskliwości Biskupów polskich w umacnianiu powyższém środkami ducha kościelnego, ducha wiary w kapłanach swych.

Otóż o ile można było najkrótsze streszczenie Części I. Teol. past. Łaskawy czytelnik, tuszę, nabył z niego przekonania, że Część ta stanowi piękną, zaokrągloną całość, jak też, iż zdolna jest przejąć kapłana gorętszém powołania swego zamiłowaniem, natchnąć go ufnością w pomoc Bożą, zachęcić do szczérego współdziałania z otrzymaną łaską i postawić go na gruncie niewzruszonéj opoki kościelnéj. Ile w całym toku téj części prawdy, namaszczenia i miłości, jaki z niéj wionie duch katolicki i duch polski, aby poznać, doświadczyć i błogiego ztąd doznać uczucia, samo trzeba do rąk wziąść dzieło, czytać i rozmyślać, tam też szanownego czytelnika odsyłam wcale nie wątpiąc, iż poszedłszy za radą, nie pożałuje tego.

W końcu bynajmniéj nie ukrywam, że prócz namienionych, są w części téj jeszcze inne usterki i zawiłości gramatyczne i stylistyczne, pominięcie których zdawało mi się nie uchybiać obowiązkowi recenzenta z powodu, iż są mniejszéj wagi, nieuderzające i nie stają w jawnéj z duchem języka sprzeczności. Czcigodny autor wolny obecnie od natężonego studyum przedmiotu swego, skoro na formę zwróci baczność, sam niezawodnie owe niedostatki wyszuka i usunie, co również każdy uskuteczni czytelnik. Dzieło z przyczyny tych niedostatków zewnętrznych zgoła nie traci na wartości.

(C. d. n.)

Hasła dzisiejsze a Kościół.

(Ciąg dalszy.)

II.

O wolności w znaczeniu ogólném.

Otóż „Wolność“: niemasz słowa, któregoby używano częściéj, ale też niemasz wyrazu, któregoby nadużywano bardziéj. Mieści w sobie urok dziwny, który mocen jest zawsze i wszędzie rozżarzyć serca ludzkie, a czuje ten urok serce ludzkie, gdziekolwiek tętni, czy w umyśle wykształconym wysoko, czy w prostaku bez nauki. Wszakże nie z zewnątz z poza człowieka pochodzi moc tego słowa; ukryta ona owszem w głębinach niedocieczonych ducha ludzkiego. Ze znaczeniem prawdziwém słowa tego łączy się z jednéj strony, najszczytniejsza godność człowieka, z drugiéj strony odnoszą się ściśle do niego obfitujące w łaski zamiary Bożéj Opatrzności. Natomiast duch kłamstwa ze słowa tego potworną zrodził maszkarę, maszkarę zdolną wtrącić świat w odmęt niezgłębiony. Tu więc przedewszystkiem *sama tylko prawda* zdoła pokonać kłamstwo. Nic niebezpieczniejszego, jak nie poznać się na prawdziwém Boskiém znaczeniu téj prawdy, a niechcieć się poznać dla tego, że tak wielu jéj nadużywa. Im więcéj przeto dzienniki kłamstwu służące, przykładają się do zwichnięcia znaczenia wolności prawdziwego, tém większym obowiązkiem prasy, stojącéj po stronie prawdy, wyjaśniać znaczenie prawdziwe i przeciwstawiać obrazowi owemu zwodniczemu. Wystarcza tu rozwinąć myśli chrześciańskie, wypowiedziane tylokrotnie w Kościele, aby poznać znaczenie wolności pełne, prawdziwe. Wolność bowiem w rozumieniu chrześciańskiem porównana z wolnością, jaką opowiadają po miejscach publicznych ku zwiedzeniu i oszukaniu ludzkości, wydaje się jako jasne światło słoneczne obok pochodni kopcącéj.

Na ziemi nazwać wolnym można tylko człowieka: reszta w przyrodzeniu nie wolna. Spostrzeżenie to w nauce chrześciańskiéj znajduje swe wyjaśnienie: Wolność człowieka jest wynikiem podobieństwa Bożego, odblaskiem istoty Bożéj odzwierciedlającéj się w duszy ludzkiéj. Stąd idzie, że wolność ludzka podobna wolności, która jest w Bogu; wszakże potrzeba koniecznie, by różną także była od wolności Bożéj.

Wolność Boża, jak w ogóle cała istota Boża, jest bezwarunkowa, nieograniczona niczém: On sam dzierży najwyższą władzę; On sam urządza swe życie, swą wolą, swe działanie. Jego wolność na zewnątrz w kierowaniu swéj woli nieskończona. Téj tedy wolności uczestnikiem staje się i człowiek, podobieństwo téjże wolności pewne mając sobie nadane, ale i tu tylko o tyle, o ile tego dozwala istota jego ograniczona.

A zatém wolność człowieka nigdy nie może być nieograniczoną; przeciwnie, zawsze ona połączona z obowiązkiem poddania się, a to z wyboru wolnego, woli Bożéj. Bóg bowiem wytknął wolności granicę, któréj przekraczać nie powinna — gdyż nie chciał Bóg, by święte jego zamiary niweczone były przez zbuntowaną wolę ludzką.

Nie rozciąga się też bynajmniéj wola człowieka na wszystkie chwile najważniejsze jego bytu ziemskiego;

odjęto jéj wiele rzeczy częściowo, a wiele innych całkowicie. Urodzenie, śmierć, najważniejsze stósunki w życiu nie zależne od jego woli. Nawet główne jego przeznaczenie, ta sama konieczność, której zawdzięcza swój byt, zniewala go, by dążył do szczęśliwości. Tak więc wolność człowieka ogranicza się głównie na wolnym wyborze środków, za pomocą których ma dojść do szczęśliwości.

Po tych uwagach ogólnych, zastanówmy się nad wolnością szczegółowo.

a) Wolność moralna.

Wolność moralna na ziemi podług nauki Kościoła katolickiego polega na tém, że człowiek z popędu wnętrznego, wolnego, skłania samego siebie i kieruje ku dobremu, mając zarazem jednocześnie wolny wybór i moc skłonienia się i przychylenia ku złemu. Wyklucza zatém pojmowanie takie, *najpierw*, wszelki przymus zewnętrzny, zewnętrznie tylko popychający człowieka do dobrego; *powtóre*, wyklucza także wszelką konieczność wewnętrzną, mocą której wola nie z poza siebie, z zewnętrznego świata, ale niewoleniem własném wewnętrznem powodowanąby była chcieć to lub owo, przyczém zarazem pozbawioną by była wolności, niechcieć także tego; dla tego też czynić coś z wolności moralnéj nie jest to samo, co czynić dobrowolnie; po *trzecie*, pojęcie to nam ludziom, dopóki żyjemy na tym świecie, przysądza także wolność i moralność skłonienia się ku złemu, co znowu stanowi warunek zasług naszych, a tém samém także warunek spełnienia powołania naszego na ziemi; tu bowiem mamy zasłużyć sobie na niebo.

Na tém tedy pojęciu wolności wzniosłém, a tak wysoko stawiającém godność ludzką, oparł Kościół katolicki całą swą naukę o życiu chrześciańskiém. Wszyscy nauczyciele zajmujący się nauką obyczajów chrześciańskich, zaraz na wstępie między czynami ludzkiemi rozróżniają takie, które są wolne w znaczeniu rzekomém, i takie, którą są niewolne. Następnie według najpowszechniejszego zwyczaju nauki katolickiéj owym tylko czynom wolnym przypisują jedynie przymiot *czynów* rzeczywiście *ludzkich* t. j. takich, które są wynikiem i skutkiem istoty człowieka we właściwéj jemu godności; zarazem oświadczają ciż nauczyciele, że o takich tylko czynach ludzkich traktuje cała nauka chrześciańska obyczajów, wykluczając natomiast zupełnie czyny niewolne, jako takie, które człowiekowi są wspólne ze stworzeniami bezrozumnemi. Zatém według téjże nauki, aby czyn był moralny, trzech głównie potrzeba warunków: *najpierw*, aby ten co działa przed spełnieniem czynu, miał sąd wewnętrzny o jego wartości: *powtóre*, ażeby uczynek wypływał z postanowienia wnętrznego wolnego, jako ze źródła swego; i *potrzecie*, iżby była wolność i możebność powzięcia postanowienia przeciwnego.

Z tą nauką łączy się inna o *sumieniu ludzkiém*; i tu znowu w jasném świetle występuje wysokie, że tak powiem, poszanowanie, jakie objawia Kościół dla téj świętości człowieka, jaką jest wolność wewnętrzna. Sumienie według nauki katolickiéj, jest sądem wewnętrznym, skutkiem którego człowiek to, co w duszy swéj uznaje za prawdę i za dobro, zastósowywa po dojrzałéj rozwadze do życia swego, do uczynków swoich, i wykonywa następnie. Temu działaniu wewnętrznemu duszy a tak cudownemu, w którém człowiek niejako sąd składa na siebie i na świat cały, i to samo czyni, tylko że w sposób bez porównania wyższy i ogólniejszy, czego dokonywają w zakresach ograniczonych, na swoje obszary, sądownictwa ludzkie, — temu działaniu duszy, Kościół przysądza tak wysoką samodzielność, że już dziecku, które wychowuje, oznajmia prawi przykazanie Boże: że wszystko, co się sprzeciwia sumieniu, zkądkolwiek pochodzi, *jest grzechem*, i że winno być gotowe, raczéj umrzeć, aniżeli kiedykolwiek w życiu swém uczynić coś przeciw głosowi sumienia. Oczywista, iż Kościół uznawając, że może takie być sumienie błędne, nie przestawa dla tego przypominać, jak wielkie złe wypływa ze sumienia, które błądziło z własnéj winy, i jaką z téj przyczyny obarcza się odpowiedzialnością człowiek tak przed Bogiem, który wyroki tego sądu wnętrznego ludzkiego rozłoży kiedyś przed trybunałem swym wiecznym i orzekać o nich będzie według prawa wiecznego.

b) Wolność przekonania.

Kościół katolicki jako z jednéj strony uznawa wolność moralną, kiedy orzeka, iż „cokolwiek jest przeciwne sumieniu, grzechem jest“, niemniéj także uznaje i z drugiéj strony wolność rozsądną, nauczając *z Pawłem ś. o posłuszeństwie* wiary *rozsądném*, co znowu jest wolnością ducha ludzkiego, objawiającego się na inném polu główném t. j. tam, gdzie chodzi o poznanie prawdy. Jako bowiem Kościół katolicki wartość uczynku moralnego istotną zawisłą czyni od wyboru wolnego, wnętrznego, od woli wewnętrznéj, tak też wymaga, aby wszelkie poznawanie prawdy, jeżeli ma odpowiadać godności ludzkiéj, miało za sobą wewnętrzne przyzwolenie dobrowolne. Ztąd nie z poza człowieka pochodzić winny, lecz z istoty jego wewnętrznéj najwłaśniejszéj, jako ze źródła wszelkiéj wartości moralnéj oraz poznawania prawdy wypływać pobudki skłaniające go do czynienia tego, co jest moralnie dobrém a przyjmowania za prawdę tego, co się nie sprzeciwia rozumowi. Albowiem jako się nie godzi budować domu na fundamentach cudzych, tak prawdziwéj moralności ludzkiéj nie można gruntować na woli cudzéj, ani też na rozumowaniu cudzém opierać przekonania własnego; i chociażby wola cudza była jak najlepszą, a myśl jaknajprawdziwsza, nie pierwéj jednakowoż może się stać rozsądną podstawą moralną dla woli i poznania człowieka pojedyńczego, dopóki nie będzie owocem chcenia i rozmysłu duszy jego własnéj. To zaś prawo w którém tak jasno okazuje się wielka godność ale też zarazem i niebezpieczeństwo, w jakich człowiek jest postawiony, jeżeli przysądził Bóg człowiekowi nawet naprzeciw sobie samemu, o ileż więcéj winno mieć znaczenia w stósunkach ludzi zobopólnych. To samo zapatrywanie się zasadnicze stósuje Kościół także do wiary. *Tomasz św. z Akwinu,* którego słowa niech nam w tym względzie wypowiedzą myśl Kościoła roztrząsając przyczynę czyli pobudkę wierzenia, tak mówi (summa theol. sec. sec. qu. 6. a. 1.)

„Aby w coś uwierzyć, dwóch potrzeba rzeczy:

najpierw przedmiotu wiary godnego, powtóre przyzwolenia ku uwierzeniu. Co się tknie przyzwolenia, tedy pobudka zewnętrzna, — jak n. p. cudo, które widzimy, lub przekonanie tego, który nam wykłada naukę wiary — nie jest jeszcze przyczyną dostateczną. Musi raczéj inna jeszcze przyczyna skłaniająca człowieka wewnątrz, by dał przyzwolenie; to zaś jest przyczyną wiary najgłówniejszą i właściwą.

Tę zaś przyczynę wewnętrzną Pelagianie przypisywali jedynie wolnéj woli człowieka; ale i to błąd znowu.

Zasadza się bowiem wiara na woli wierzących, wszakże wola ta musi być wprzódy przygotowana łaską Bożą. O tyle więc wiara co się tyczy przyzwolenia, które główną jéj czynnością, pochodzi od Boga, który nas wewnątrz pobudza łaską swoją."

Po tych tedy objaśnieniach możemy twierdzić o wierze chrześciańskiéj, iż jest przychyleniem się wolnéj woli oraz rozumu do prawd przez Boga objawionych, za wpływem i pomocą łaski Bożéj. Jest przeto wiara darem łaski, raz dla tego, iż przedmiotem wiary są prawdy, które Bóg nam objawił przez Proroków w zakonie Starym, a na ostatku przez Syna swego; powtóre zaś z téj przyczyny, iż poznanie prawdy jest skutkiem i wynikiem wpływu Ojcowskiego Opatrzności Bożéj, która pobudza ze swéj strony, oświeca i pokrzepia ducha ludzkiego. Jako lekarz uzdrawia i wzmacnia wzrok chory i słaby, tak i Bóg w miłości swojéj léczy, pokrzepia i oświeca oko rozumu chore i słabe, ażeby prawdy Boskie objawione poznało i uznało. Temu zaś poznawaniu prawdy, jako działaniu Bożemu, odpowiadać winna inna czynność człowieka wolna t. j. wszelkie siły duszy jego skłaniać się winny z radością i uwielbieniem ku Bogu, który się objawił, i wysławiać Go dziękami nieskończonemi, iż uwolnić ją raczył i wybawić z niemocy jéj i nikczemności. Obie też czynności połączone wspólnie, wywołują owe cuda w dziejach ludzkości, owę wiarę mocną, niewzruszoną, przekonanie owo swięte, które o wiele wyższém jest nad wszelkie przekonanie ludzkie, a które wyprowadziło na widownią niezliczoną moc męczenników za wiarę.

Na téj tedy podwójnéj wolności, moralnéj i rozsądnéj, polega właściwa istota wolności ludzkiéj, tak iż kto ją posiada, ten zarazem jaśnieje prawdziwą godnością człowieka, chociażby mu nie dostawało wszelkiéj innéj. Zaś kto jéj nieposiada, ten pozbawiony téjże godności, chociażby dzierżył wszystkie inne wolności, a do tego w przydatku jeszcze wszystkie zaszczyty ludzkie. Nadużywa zaś téjże wolności podwójnéj: wola skłaniająca się, przechylająca się do złego, i rozum wybierający fałsz; a to nadużywanie wiedzie człowieka do upodlenia się najniższego; człowiek bowiem, zamiast poddać wolę swą dobru najwyższemu, czyni ją niewolnicą swych namiętności; rozumu zaś, którym poznać ma światło wiekuiste, używa do tego, by służyć kłamstwu i ciemnościom.

O podwójnéj owéj wolności mówi także Objawienie i Pismo ś.

Zbawiciel rozmawiając razu jednego z Żydami, szczycęcemi się pomiędzy narodami ziemskiemi wolnością, którą Bóg im był nadał, rzekł do nich; „*Jeśli wy trwać będziecie przy mowie mojéj, prawdziwie uczniami moimi będziecie: i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi. Odpowiedzieli mu: Jesteśmy nasienie Abrahamowe, a nigdyśmy nikomu nie służyli, jakoż ty mówisz: wolnymi będziecie? Odpowiedział im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, mówię wam: Iż wszelki, który czyni grzech, jest sługą grzechu... A przetoż, jeśli was Syn wyswobodzi, prawdziwie wolni będziecie.*" (*Jan ś. VIII, 31—34, 36.*)

Stąd także inna wynika myśl napotyka na często w listach apostolskich, że wolność prawdziwa polega na tém, abyśmy się stali sługami Pana dobrowolnymi. Tak Apostoł w liście swym do Koryntyan pierwszym, VII, 20 mówi: „*Każdy, w którym wezwaniu jest wezwan, w tym niechaj trwa. Jesteś wezwan niewolnikiem? niedbajże.... Albowiem, kto niewolnikiem wezwany jest w Panie, jest wyzwolonym Pańskim; także, który jest wezwan wolnym, jest niewolnikiem Chrystusowym.*"

Wszakże szczególnie znamionuje Pismo ś. głupstwo tych, co wołają o inne wolności, a nie posiadają bynajmniéj prawdziwéj wolności moralnéj; opis ludzi podobnych poruszający, który we wszystkich jego szczegółach zastówać można dosłownie do wielu ludzi czasów dzisiejszych, znajdujemy w liście II. ś. Piotra w rozdz. 2. Mówi tam Apostoł ś. o ludziach, którzy „gardzą wszelką zwierzchnością", a „w zuchwalstwie swém" i samowoli swéj „nie boją się wprowadzać sekt" wszędzie; „bluźniąc to, czego nie wiedzą", „plugawcy opływający w rozkoszach", „oczy mając pełne cudzołóstwa i grzechu", którzy drugich „przyłudzają przez pożądliwości ciała" i przywodzą do rozpusty; kończy zaś opis ten słowami owemi pamiętnemi: „Wolność im — t. j. tym, których zwodzą — obiecują, gdyż sami są niewolnicy skazy."

Główne te zasady wolności moralnéj i wolności przekonania są także podstawą wszelkiéj wolności innéj, którą z tego tylko stanowiska rozumieć można prawdziwie — jako się przekonamy niżéj.

(C. d. n.)

Korespondent rzymski Tygodnia.

Korespondent rzymski, pisujący z Terni do drezdeńskiego *Tygodnia,* bez wytchnienia w listach swoich soborowych usiłuje wspaniałe to zebranie Biskupów z całego świata w Rzymie, jako rzecz maleńkiego znaczenia przedstawić. Dziś Sobór w oczach jego niczym innym, jéno najpospolitszym sobie parlamentem. Nawet i to nie, bo nie ma w nim wolności dyskusyi, panuje tam terorysm, tak zwani infallibiliści wszelkich środków używają, by na swoim postawić, a tak zwaną opozycyą do milczenia przymusić. Zdaje mu się, że jedynym celem i zadaniem Soboru jest udogmatyzowanie nieomylności Papieża. Powtarza to w każdym numerze. W num. 15 naprzykład na kilku miejscach.

Udogmatyzowanie nieomylności było, jak się pokazuje, głównym jeśli nie jedynym powodem zwołania Soboru, i jest osią na której się obraca. Skoro udogmatyzowanie nastąpi, zada-

nie wielebnego zgromadzenia wielu będzie uważało jako spełnione.

I dalej nieco:

Główny, przeważny cel jego osiągniony już będzie od chwili jak nieomylność papieżka w dogmat się wiary zamieni. Reszta jest dla większości podrzędną sprawą.

Korespondent zna jak najdokładniéj przebieg obrad i dyskusyi soborowych. Gdy który z Ojców tak zwanych inoportunistów z mową wystąpi, korespondent podaje ją z wszelkiemi szczegółami, niekiedy dosłownie zdania przywodzi. Oczywiście razem z Biskupami zasiada....

Korespondent ma żywą wyobraźnią, piórem władać umie — opisy jego mogą być pociągające, i poetyczne, i fantastyczne — wszelako brak im podstawy faktycznéj prawdy. Na próbę przytaczamy dwa piękne malowidła tego malarza — poety. Oto co w num. 15. *Tygodnia* pisze o przemówieniu kardynała Szwarcenberga i Biskupa Strossmayera:

Najpierwszym był kardynał Schwarzenberg. Powstał ou silnie przeciwko długości zbytecznéj przedmowy, jaką się zaczyna pierwszy dekret rzeczonego schematu, jako też przeciwko pierwszemu kanonowi ciskającemu klątwę na tych, którzy nie wierzą w Boga jedynego w Trójcy świętéj. Rzekł, iż kanon taki jest zbytecznym, gdyż nie masz zgoła nikogo między katolikami, ktoby w Trójcę Przenajświętszą nie wierzył, a jeśli chodzi o niechrześcian lub bezbożników, tych klątwy kościelne nie sięgają. Dalej rozważając kanony wymierzone przeciwko protestantom, zganił ostro ich formę, jako zbyt surową, gwałtowną i zanadto grożącą wiekuistém potępieniem dyssydentom. Mowca oświadczył, iż nie pochwala bynajmniej takiego ciskania straszliwych gromów, na ogół ludzi, z których wielu dałoby się łagodnością, słodyczą i miłością do jedności Kościoła pociągnąć, między którymi znajdują się osoby zacne i cnotliwe, pełne pobożności i miłości chrześciańskiéj, uczeni pierwszorzędni, mężowie stanu mogący znaczne usługi oddać katolickiemu Kościołowi, świetelniki i gwiazdy piśmiennictwa, mownicy, sztuki, dobroczyńcy cierpiącéj ludzkości. Do tych należy wyciągnąć, raczéj ramiona, jak Zbawiciel na krzyżu, wołający: *Venite ad me omnes*, a nie odpychać ich od siebie owém gniewnem skinieniem, jakim nieubłagany Sędzia śle we wiekuistą otchłań tłumy potępieńców w nieśmiertelnéj fresce Michała-Anioła. „Dla Boga! mniéj surowości a więcéj miłości, bracia moi! zawołał arcybiskup pragski; przyciągajmy ku sobie, jednoczmy, wiążmy, błogosławmy, a nie odtrącajmy, nie przeklinajmy! Draźnienie, jątrzenie, przekleństwa są niebezpieczeństwem dla nas. Minęły już bowiem bezpowrotnie czasy zapamiętałych walk, krwawych starć między katolikami a protestantami. Nastał okres wzajemnéj wyrozumiałości, pobłażania i zgody, okres powszechnego uspokojenia. Wspomnijmy na wyrazy boskiego naszego Mistrza: *Pacem meam do vobis*.... Przypuśćmy też wreszcie protestantów do świętego przymierza pokoju, podajmy im dłoń bratnią, a uścisk ten przyciągnie ich do jedności z nami i ze Stolicą świętą. My, którzy w Austryi i w Niemczech żyjem, otoczeni zewsząd protestantami, sąsiadujący i obcujący z niemi, mamy prawo, aby nas posłuchano w tym względzie w Rzymie, jako bardziéj doświadczonych, aby uwzględniono rady, jakie dajem, co do pojednania się i zgody z wyznawcami protestantyzmu....“ Tu kardynał De Angelis prezes Soboru przerwał mowę kardynałowi Schwarzembergowi mówiąc, iż odbiega od założenia i wdaje się w nieswoje rzeczy. Arcybiskup pragski odpowiedział na to, że się na włos jeden od założenia nie oddalił i że żadna rzecz bardziéj do niego nie należała jak ta, o któréj mówił. Kardynał legat żywo odpowiedział swemu koledze, a ten jeszcze żywszą znalazł odprawę. Wszczęła się wtedy sprzeczka niezmiernie gorąca między obu purpuratami i zamieniła się wkrótce w taką kłótnię, iż kardynał Schwarzenberg oburzony, zarumieniony i zadyszany nie był w stanie mówić więcéj i zstąpił z mownicy.

Pan Kulczycki ile razy o Biskupie Strossmayerze mówi, w szczytny wpada zapał, ogarnia go poetyczne natchnienie, podnosi się do możliwéj doskonałości tak w kompozycyi saméj, jak i w przedstawieniu. Jak Wirgiliuszowa Sibylla za zbliżeniem się Apolina wołała: *deus, ecce deus*, pierś jéj wzdymała się: *pectus anhelum tumet*, i wieszczka natchniona zdawała się rosnąć, zwiększać i nadludzką stawać się istotą: *maiorque videri, nec mortale sonans* — podobnie dzieje się i zwieszczem (*immanis vates*) w Terni, ile razy o wystąpieniu biskupa Strossmayera mówić mu przychodzi. Słuchajmy:

Gdy skończył (ks. Ginouilhac biskup z Grenoble) stała się cisza wielka, bo ks. Strossmayer wstępował na mownicę. Jak falujące morze łono swe wygładza pod wniebowstąpieniem jutrzenki wzbijającéj się w zaranne szafiry, chociaż z przeciwnéj strony sroga może nawałnica nadciąga, tak się soborowe koło uciszyło na widok najpotężniejszego swego mówcy Rzecz jego była przecudowną, jak zwykle, więcéj może jeszcze. niż zwykle.... Ciągnąc niejako daléj przerwaną mowę kardynała Schwarzemberga, z początku wiał i świecił przesłodkiém ukojeniem na rozjątrzone serca, rozprawiał o przebaczeniu, o zjednoczeniu, o pokoju świętym, który Oblubienica pańska w doczesnéj swojéj wędrówce przez obszary wieków winna rozpuszczać wkoło siebie jak one nadziemskie wonie, któremi oblubienica salomonowéj pieśni na wzór rozkwitłéj lilii znaczyła pachnącą ścieszkę w powietrzu mieszkańcom judzkiéj ziemi. *In odorem unguentorum tuorum curremus*.... Wyrazy jego padały niby z pod lekko i błogo ruszającego się skrzydła śnieżnéj gołąbki bożéj, rozpostartéj w malowidle soborowéj sali, i były gojącym i czarownym piór jéj wiewem.... Mówca żądał miłości dla protestantów i zgody z tą błąkającą się samopas bracią, by ich prz z serce nasze jak przez przysionek świątyni do wnętrza Kościoła wprowadzić.... Potém mowa jego zaczęła się wzdymać i burzyć jak morze. W kilku słowach nagle jak garść światła ciśniętych błysnął wśród niéj długi krwawy szlak w zamierzchłe czasy, a czasy te pod pędzlem i promieniem jego wymowy zarumieniły się łuną religijnych wojen, krwawym odblaskiem Husowego stosa, a pod strugami czerwonego światła stały krwi kałuże jak straszliwe plamy na czarnéj nocy świętego Bartłomieja. Soborowy natchnieniec, malarz, poeta, mistrz słowa, sypał te obrazy jak iskry z pochodni, którą wstrząsał wysoko nad głowami słuchaczy, — i wnet jak patryarcha po potopie, kiedy ziemia już się cała zieleni, ptastwo śpiewa a całopalenia dymią wdzięcznie po ołtarzach, zamykał na wieki te straszne minione czasy tęczą przymierza, zwieszał ją z wysokości niebieskich na protestantów i wstęgą miłości wiązał cały widnokrąg kościelny.

Kardynał Capalti, jeden z legatów, brzydząc się serdecznie takiemi afektami dla heretyków i znajdując, że stosy inkwizycyi w mowie biskupa z Dyakowaru rodzinną woń zmieniały i zapalały raczéj oburzenie jak żarliwość i skruchę, wezwał go do porządku. Gdy jednak trzykrotne wezwanie nie skutkowało, rozgniewany kardynał silnym głosem kazał milczeć

ks. Strossmayerowi. A le wezbrany potok wymowy słowiańskiego krasomowcy wpadłszy niby na kamień, bieg jego tamujący zawrzał, zapienił się i uderzył potężnie o zaporę...• Ks. Strossmayer zawołał, iż znużony jest takiem ciągłem, nierozstropném nawoływaniem do porządku, co nie miewa najmniejszéj rozsądnéj wymówki za sobą; iż kardynałowie legaci krępując w taki sposób wolność Soboru, ściągają na siebie straszną odpowiedzialność w oczach Boga i ludzi, bo gdyby kanony przeszły w teraźniejszéj swéj formie, mogłyby wywrzeć najsmutniejsze skutki i skazić naukę Kościoła.... Przytoczył przytém ustęp z Origenesa zawierający narzekania na postępowanie Kościoła rzymskiego.... Tu rozjątrzenie i oburzenie infalibilistów granic wszelkich zapomniało. Powstali wszyscy z siedzeń swoich zapaleni gniewem na wielkiego, nieustraszonego mowcę. Jedni krzyczeli: *sileat! sileat!* drudzy wołali na całe gardło: *damnamus eum!* Na gwałt taki opozycya cała zerwała się także protestując. Wrzawa, zgiełk, zamieszanie, nieład, ogarnęły całém zgromadzeniem.... Wśród takiego odmętu ks. Strossmayer mownicę powoli i poważnie opuścił, część Ojców wyszła z sali, a inni mowcy krótko, pospiesznie i pod wrażeniem sceny téj przemawiali, tak iż kongregacya niebawem się rozwiązała.

To wszystko prześliczne i ma wartość pod względem stylu poetycznego, ale nie ma wartości pod względem prawdy. Przecież korespondent nie znajdował się w auli soborowéj.

Przy téj sposobności dodamy, że korespondent rzymski do *Kraju* (S) scenę z Biskupem Strossmayerem dosłownie tak podaje, jak ją była wprzody *Gazette de France* opisała.

Tydzień p. Kraszewskiego zamieścił i w oryginale i w tłomaczeniu list Biskupa Strossmayera, w którym czytamy oświadczenie, iż nie myślał zgoła działać na szkodę Kościoła polskiego, i że wieści rozsiewane o nim w téj mierze są potwarcze. Oto list tego dostojnika kościelnego:

„Widzę z niektórych dzienników polskich szerzoną uparcie pogłoskę, jakobym był nieprzyjacielem narodu polskiego i spiskował na jego szkodę. Bądź przekonany, zacny panie, że wieść ta najmniejszéj nie ma zasady, i godną jest zwać się potwarzą, wymyśloną przez ludzi złéj woli, aby sławie i imieniowi mojemu u szlachetnego narodu polskiego szkodzili. Byłem zawsze braci naszych Polaków przyjacielem i nim pozostanę, anim kiedykolwiek co uczynił lub wyrzekł, co by ich słusznym żądaniom przeciwném być mogło.

„W ostatnich czasach sądziłem, iż nadarzy się sposobność stania się użytecznym Kościołowi katolickiemu między braćmi polskiemi, i chętniebym to uczynił, gdyby owa sposobność, nie z méj winy, nie chybiła.

„Owego pana . . . . . , z którym jakobym miał złowrogie odbywać narady przeciwko narodowi polskiemu, nigdym nie znał, anim go nawet widział, czego dosyć by dowieść złéj woli ludzi, którzy spotwarzać mnie po dziennikach polskich się nie wstydzą.

Zostaję z szacunkiem najprzychylniejszym

Strossmayer
Biskup Bosnii i Syrmii.

Rzym, 28 marca 1870 r.

W sprawie Barbary Ubryk

Czas krakowski zamieścił był przed kilkunastu dniami artytuł, w którym przypomina jak wielką krzywdę Karmelitankom krakowskim wyrządziło gazeciarstwo chciwe skandalu, a następnie na postępowanie niegodne rządu austryjackiego powstaje.

Artkyuł ten brzmi następnie:

Przez całą Europę przeszła sprawa Barbary Ubrykówny tak jak się ona przedstawiła w pierwszéj chwili wyobraźni gminu, skoréj do potępienia. Kolportery tak dziś liczni skandalu, roznieśli ją po wszystkich stronach świata nie żałując sobie przesady i dodatków do nieznanego, jeno dającego się domyślać wątka tego smutnego odkrycia. Przesada ta, do rozmiarów bajecznych dochodząca, w podwójnym była interesie roznosicielów skandalu: raz w interesie spekulacyjnym, że tylko nadzwyczajności i okropności dziś zajmować mogą, powtóre w interesie znanych dążności antyreligijnych, w interesie wszystkich tak licznych a tak czujnych nieprzyjaciół kościoła w instytucyi klasztorów. Przeszła przeto smutna historya Barbary Ubrykówny i klasztoru Karmelitnnek na Wesołéj w tak kłamliwych rozmiarach całą Europę, dostała się nawet do nowego świata, już to w dziennikach, już w fotografiach i ilustracyach, już téż w powieściach i dramatach. Jest już cała gałąź literatury świadcząca o moralnym smaku dzisiejszych czasów, któréj przedmiotem Barbara Ubrykówna. Cel nieprzyjaciół kościoła osiągnięty w zupełności — skandal europejski się powiódł.

Gdyby była sprawiedliwość opinii, gdyby byli naprzeciw roznosicieli skandalu, podobni gorliwi i czynni ronosiciele prawdy, toby również europejskim powinien stać się wypadkiem wyrok dwóch instancyi sądowych orzekający niewinność oskarżonych Karmelitnek; toby powinna przejść historya tego procesu z wszystkiemi szczegółami także świat cały; toby powinno być równe zadośćuczynienie obżałowanym wymierzone przez całą opinię europejską, jak przez całą krzywda im była wyrządzona.

A zaiste, opowieść tego procesu powinna się stać ostrzeżeniem przed zbytnią łatwowiernością, przed tendencyjnem przesądzaniem, przed tą namiętnością cechującą dzisiejszą cywilizacyę, która zatracony instynkt sprawiedliwości zastępuje instynktem zemsty.

Lecz co mówić o zadośćuczynieniu opinii europejskiéj, kiedy dotychczas niema w smutnéj téj sprawie zadośćuczynienia prawnego. Jakkolwiek wyrok dwóch instancyi orzeka zupełną niewinność oskarżonych, w poprowadzeniu śledztwa były jednak fakta, które już niczem nie dadzą się naprawić i tak odbijają od ducha liberalizmu, jakim się chlubi ustawodawstwo wiedeńskie. Że tylko wspomnimy samo wywiezienie przełożonéj i dwóch zakonnic z klasztoru, z murów którego poprzysięgły nie wychodzić żywemi, samo to zgwałcenie wolności osobistéj i wyższéj nad nią świętości ślubów zakonnych. Czyliż mury więzienne, przed skonstatowaniem jakiejkolwiek podstawy do faktu prawnego oskarżenia, mogły dawać sądowi większą rękojmię niż dobrowolne zamknięcie w murach klastoru? Lecz fakt ten nie jest

już do naprawienia i może znaleść wymówkę w rozdrażnieniu opinii. Są jednak w sprawie Karmelitanek inne fakta, inne kroki już nie władz sądowych ale administracyjnych, w których czekamy zadośćuczynienia. Pierwszym z nich owa słynna konfiskata nałożona na jedyny fundusz Karmelitanek, konfiskata, z której przed sejmem krajowym, mimo interpelacyi Dra. Wyrobka, nieuznał za właściwe usprawiedliwić się rząd. W sprawie téj usprawiedliwienie byłoby trudném, nietylko pod względem prawnym, ale i pod względem politycznym, bo tu nietylko o fundusz publiczny bez żadnéj podstawy zaprzeczony chodziło, ale chodziło o fundusz będący częściowem wynagrodzeniem majątku klasztornego pozostającego w rękach rządu obcego, jakoby w zastawie za inne nieuregulowane jeszcze sprawy funduszów publicznych między dwoma rządami. Precedens to samowoli administracyjnéj niebezpieczny, bo w tych samych warunkach znachodzi się fundusz kapituły krakowskiéj i uniwersytetu jagiellońskiego.

Jeden z posłów wcale o stronniczość w sprawie Karmelitanek nie podejrzany, utrzymywał, że uzyskanie tego funduszu wprost od rządu rosyjskiego nie jest niepodobnym. Czyliżby do tego doszło, aby konfiskaty przedsiębrane przez rzęd austryacki można reklamować u rządu rosyjskiego?

Przed miesiącem, a zatém w chwili zapadnięcia wyroku uniewinniającego oskarżenie przez sąd niższy, podaliśmy w naszym deienniku rozporządzenie urzędu powiatowego nakładające na klasztor Karmelitanek kontrybucyę. Tak — kontrybucyę, bo inaczéj nazwać nie możemy rozkazu opłacania kosztów utrzymania Barbary Ubryk w domu obłąkanych przez klasztor, pod rygorem egzekucyi. Kontrybucya po konfiskacie, to rzecz i w Rosyi nieznana. Niewiemy czy exekucya została przedsięwziętą, chyba na sprzętach kościelnych, bo innego mienia nie posiada dziś klasztor Karmelitanek, ale rozporządzenie, o ile wiemy, nie zostało cofnięte.

Wiadomości potoczne.

— Dowiadujemy się, że księża nasi: Max. Dalkowski, ks. Andrzejewicz, subregens z Gniezna, kanonik Jarosz, Ant. Arendt i ks. Poniński Alfred stanęli dnia 6 b. m. szczęśliwie w Rzymie. Spodziewają się, że niezadługo Ojciec św. przyjmie ich na audyencyą.

— Wyszedł zeszyt VI. *Roczników Rozkrzewiania Wiary* za miesiąc listopad i Grudzień r. 1869. Gdy nam miejsce pozwoli, damy z ostatnich zeszytów kilka wyjątków.

List otwarty

byłego współwydawcy pisma spirytystycznego

„ŚWIATŁO ZAGROBOWE“

wychodzącego we Lwowie.

Przekonawszy się z własnego najsmutniejszego doświadczenia jak niebezpieczną jest droga spirytystów, mam sobie za powinność oświadczyć publicznie, że dziś szczerze żałuję i przepraszam Boga za obrazę, któréj dopuściłem się względem Niego i za zgorszenie, które stawiłem bliźnim wchodząc w krainę tamtego świata bez pokory i bojaźni Bożéj, bez warunków chrześcijańskich i szerząc mową i pismem owoce tego grzechu mojego. — W skutek tego wszystko co w téj materyi pisałem w dzienniku „Światło zagrobowe“, również jak i dodatek do wstępu przy wydanéj przezemnie książce pod tytułem „Kościuszko i Napoleon“, a oraz umieszczone w tejże książce dwie komunikacye spirytystyczne, jakoby od duchów Napoleona I i Adama Mickiewicza otrzymane, — odwołuję jako fałsz i owoc grzesznego obłędu mojego, w którym duchy Napoleona i Mickiewicza żadnego udziału nie miały. — A każdego ktoby posiadał bądź powyższe pisma moje, bądź téż jakiekolwiek prywatne listy i rękopisy moje z tegoż samego źródła pochodzące, najpokorniéj upraszam o zniszczenie takowych, — za co mu będę wdzięczny, jako za miłosierny uczynek spełniony dla ulgi duszy mojéj, srodze dziś cierpiącéj za złe popełnione i gorąco pragnącéj za to złe odpokutować i zadość uczynić Bogu i bliźniemu.“

Horacy Letronne itd.

Czas dodaje:

Błędy i obłędy człowieka szukającego prawdy mają to do siebie, że po pewnym terminie zwykły go opuszczać — przeciwnie, przez całe życie trzymają się obojętnych dla prawdy, a zatem nie szukających jéj. Tacy chcąc pokryć tę ułomność natury własnéj, przypisują trwanie w obłędzie heroicznéj mocy swego chrakteru. Szczęśliwi — jeżeli na pograniczu dwóch światów oczy się im otworzą....

Powyższe oświadczenie wypowiedziane w pokorze ducha i dobrowolnie — może posłuży za dobry przykład dla innych.

Składka na potrzeby Soboru.

XIV.

Z poprzednich spisów	891 tal.	21 sgr.	2 fen.
Ks. Welnic i par. Kościańska .	18 tal.	5 sgr.	10 fen.
Ks. Różański z Góry	6 tal.		
Ks. Kukliński i par. Głuchowska	6 tal.		
P. Kaź. Chłapowski z Kopaszewa	10 tal.		
Razem	931 tal.	27 sgr.	— fen.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke.) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.